



*Jezioro Bajkał skute lodem – zimą grubość lodu sięga dwóch metrów*







Młodzi judocy z Klubu Judo Mizu w skupieniu oglądają slajdy z wyprawy do Japonii

## W POSZUKIWANIU NOWEGO WYZWANIA

Kilka miesięcy po moim powrocie z podróży po Japonii Radio Wesoło FM przeprowadziło ze mną wywiad. Brzmiał on mniej więcej tak:

**Dariusz Urbanowicz – redaktor Wesoło.fm:** Zona Urbana, Dariusz Urbanowicz, witam serdecznie. Dzisiaj rozmawiamy o takich dwóch tematach – jednym jest Japonia, drugim jest Syberia. Artur Gorzelak jest moim gościem. Dzień dobry!

**Artur Gorzelak:** Dzień dobry! Witam wszystkich słuchaczy!

**D.U.:** Temat pierwszy, o którym będziemy dziś rozmawiać, to podróż po Japonii od dojo do dojo, czyli trenowanie judo w różnych miejscach w Japonii, przemieszczając się na

dwóch kółkach. *W judodze na rowerze* – taki był tytuł projektu.

**A.G.:** Zgadza się.

**D.U.:** Pozwól, że na wstępie zmienimy jednak dyscyplinę. Pamiętam, że w kilka dni po powrocie ze swojej azjatyckiej wyprawy już zacząłeś szukać nowych wyzwań, miejsc, gdzie można wystartować, szukałeś kolejnych przygód. Rozumiem to, wiem, jak to jest wrócić po jakiejś fajnej ekspedycji. No i w końcu coś tam wybrałeś. Powiedz, na co się porywasz... (*śmiech*) bo wylatujesz lada dzień.

**A.G.:** Rzeczywiście, porywam się... może nie z motyką na słońce, ale bardziej na mróz. Wspólnie z dziewczyną zamierzamy przemierzyć tak zwane morze Syberii – pieszko

po zamrzniętym Bajkale prawie 400 kilometrów.

**D.U.:** Teraz?! Zimą?!

**A.G.:** Tak, tak. Start tego ultramaratonu zaplanowany jest na 1 marca, za dwa tygodnie.

Rzeczywiście, tuż po powrocie (a była to druga połowa października 2017 roku) z przygody mojego życia – przejazdu rowerem przez Japonię i Koreę, podczas którego trenowałem judo – szybko zacząłem szukać nowych wyzwań. Powrót do pracy biurowej był mało atrakcyjny w porównaniu do możliwości planowania następnej próby sił. Oczywiście w pierwszej kolejności musiałem załatać dziurę w budżecie (była naprawdę solidnych rozmiarów – Japonia i Korea nie należą do tanich miejsc) oraz zaoszczędzić

kilka dni urlopu, który wyczyściłem w całości na azjatycką przygodę. Wspólnie z moją dziewczyną Judytą zaczęliśmy szukać ciekawych wyzwań sportowych odbywających się zimą na początku kolejnego roku. Szukaliśmy kilkudniowego eventu.

W zasadzie jednocześnie znaleźliśmy ultramaraton Rovaniemi 150. Jak można wywnioskować z nazwy, to wyścig organizowany w stolicy regionu Laponii (za kołem podbiegunowym). Obecnie organizator proponuje uczestnictwo w rywalizacji na trzech różnych dystansach do wyboru: 66, 150 i 300 kilometrów. Uczestnicy Rovaniemi 150 mogli poruszać się:

- ♦ pieszo (ciągnąc za sobą specjalne sanie, tak zwaną pulkę, na które załadowywano żywność, ubranie na zmianę, namiot

i w ogóle cały ekwipunek potrzebny do ukończenia trasy);

- ♦ na tak zwanym fat bike'u (czyli rowerze o dużo grubszych niż standardowe oponach, które nie zapadają się tak mocno w śniegu);
- ♦ na biegówkach.

Zaczęliśmy poważnie rozważać piesze uczestnictwo w tym wyścigu. Niestety, wyścig miał się odbyć bardzo niedługo. Zostało nam naprawdę niewiele czasu na przygotowania, a opłata startowa osiągnęła zatrważająco wysoką kwotę (zazwyczaj opłaty startowe rosną wraz ze zbliżającym się terminem startu i wynoszą najwięcej przed samym rozpoczęciem wyścigu). Co więcej, podróż na północ Finlandii nie należała do najtańszych. Cena zakwaterowania w tym terminie

w Rovaniemi również była horrendalnie wysoka. To zresztą nic dziwnego – Skandynawia słynie z niezbyt przystępnych cen dla turystów, zwłaszcza tych z naszej części Europy. Czarę goryczy przełała korespondencja z organizatorem przedsięwzięcia. Odpowiadał sucho, zdawkowo, nie chciał współpracować. Szybko stwierdziłem, że poszukamy jakiejś alternatywy, a wyjazd do Finlandii odłożymy na później.

Wtedy w Internecie znalazłem coś superświeżego i, jak się wydawało, nieszablonego. Black Baikal Race – pierwszy ultramaraton zimowy w Azji! Całość biegu miała być poprowadzona po taflę najgłębszego, a także największego objętościowo zbiornika słodkowodnego na świecie – jeziora Bajkał, nazywanego także morzem Syberii. Brzmiało

## BŁĘKITNE OKO SYBERII

Bajkał to najgłębsze jezioro na świecie (jego maksymalna głębokość wynosi 1642 metry). Żeby to przedstawić obrazowo – to tak, jakby postawić jeden na drugim dwa wieżowce Burj Khalifa (najwyższy budynek na świecie znajdujący się w Dubaju). Jest drugim co do wielkości jeziorem w Azji, a siódmym na świecie. Jego powierzchnia to 31 500 kilometrów kwadratowych, a więc mniej więcej 10 procent powierzchni Polski. Rozciąga się na długości 636 kilometrów i szerokości 79 kilometrów. To naprawdę potężny zbiornik wodny! Największym miastem w okolicy Bajkału jest Irkuck, położony nieco na zachód od jeziora, nad gigantyczną rzeką Angarą, mającą swoje źródła właśnie w „błękitnym oku Syberii”. W Irkucku żyje nieco ponad pół miliona ludzi.

to naprawdę nieźle! Mocno się podekscytowałem perspektywą takiego doświadczenia i byłem pewien, że zrobię wszystko, żebyśmy wystartowali w tym wyścigu. Judyta studziła moją gorącą głowę, czytając, jak ekstremalne warunki panują w tym czasie na Syberii, jakie osiągnięcia sportowe mają uczestnicy oraz organizatorzy biegu, a także faktem, że aby wziąć udział w tym przedsięwzięciu,

trzeba było przedstawić swoje sportowe CV. Metodą „salami” (plasterek po plasterku) zacząłem przekonywać Judytę, że przed podjęciem decyzji należałoby zebrać dużo więcej szczegółowych informacji o tym wydarzeniu. Nie chciałem przecież narażać nas bezsensownie na niebezpieczeństwo.

Wysłałem maila do organizatora wyścigu – Włocha Riccardo. Napisałem w nim,

że jesteśmy parą z Polski, która ukończyła kilkanaście maratonów i półmaratonów, ale uczciwie przyznałem, że nie mamy doświadczenia w ultramaratonach zimowych. Bardzo szybko dostałem odpowiedź. Była uspokajająca i wyważona, co wzbudziło moją sympatię i zaufanie. Riccardo przekazał nam kilka istotnych informacji.

Po pierwsze, że edycja Black Baikal Race 2018 ma mieć charakter przygody, nie wyścigu – grupa uczestników ma przejść wspólnie zakładany dystans, podziwiając piękno syberyjskiej przyrody. Podał nam nawet imiona uczestników, którzy mieliby towarzyszyć nam w wyprawie, służąc swoim doświadczeniem zebranym podczas innych prestiżowych zimowych ultramaratonów, między innymi na Alasce.

Po drugie całość wyprawy wydawała się już na tym etapie dosyć skrupulatnie zaplanowana. Otrzymaliśmy terminy startów z poszczególnych checkpointów (punktów kontrolnych), rozrys odcinków trasy do pokonania w kolejnych dniach wraz z profilem, mapki, adresy hosteli dla uczestników wyprawy, listę niezbędnego wyposażenia oraz kontakt do biura podróży, które mogło pomóc w zorganizowaniu wiz do Rosji. Wszystko wyglądało na dopięte na ostatni guzik.

Z wielką radością przyjęliśmy również zaproszenie na ultramaraton o nazwie Sila3Vette (tj. Bieg Trzech Szczytów) do Kalabrii (na samym końcu włoskiego „buta”) odbywający się pod koniec stycznia 2018 roku. Riccardo napisał, że będzie to świetna okazja do tego, żebyśmy poznali dużą część uczestników